

TEATR LUDOWY



UROCZYSTOŚĆ

Thomas Vinterberg, Mogens Rukov

UROCZYSTOŚĆ

PRZEKŁAD
Elżbieta Frątczak-Nowotny

ADAPTACJA SCENICZNA
Bo hr. Hansen

REŻYSERIA I DRAMATURGIA
Małgorzata Bogajewska

SCENOGRAFIA I KOSTIUMY
Justyna Elminowska

REŻYSERIA ŚWIATŁA
Dariusz Pawelec

MUZYKA
Bartłomiej Woźniak

IMPROWIZACJE MUZYCZNE
Antoni Włosowicz

CHOREOGRAFIA
Maćko Prusak

WSPÓŁPRACA DRAMATURGICZNA
Piotr Franasowicz, Tadeusz Łomnicki

ASYSTENTKA REŻYSERA
Marta Bizoń

ASYSTENTKA DRAMATURGA
Inka Budzianowska

ASYSTENTKA SCENOGRAFIKI
Emilia Sarga

INSPICJENTKA
Anita Wilczak-Leszczyńska

SUFLERKA
Martyna Rezner

414. Premiera Teatru Ludowego
Duża Scena
6 grudnia 2025

Premiera spektaklu połączona z galą
jubileuszową 70-lecia Teatru Ludowego
w ramach projektu "PRZEBUDZENIA".

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

OBSADA:

HELGE KLINGENFELDT	Piotr Pilitowski
ELSE, jego żona	Marta Bizoń
CHRISTIAN, starszy syn Helge	Piotr Franasowicz
MICHAEL, młodszy syn Helge	Patryk Palusiński
HELENE, córka Helge	Justyna Litwic
METTE, żona Michaela	Roksana Lewak
SVIATOSLAV, chłopak Helene	Vitalik Havryła (gościnnie)
DZIADEK JOHAN	Kajetan Wolniewicz
BABCIA FREYA	Małgorzata Krzysica
PIA, pokojówka	Maria Chojnacka
KIM, pianista	Antoni Włosowicz
OLLE, służący	Paweł Kumięga
LARS, służący	Ryszard Starosta
MICHELLE, pokojówka	Michalina Dworaczek
WUJ LEIF	Piotr Piecha
HELMUTH VON SACKS	Tadeusz Łomnicki
INGE, specjalistka PR	Małgorzata Kochan
BENT, współpracownik Helge	Jacek Wojciechowski
SARA, żona Benta	Jagoda Pietruszkówna
POUL PREBEN	Krzysztof Górecki (gościnnie)
FREDERIKA, żona Poula	Barbara Szałapak (gościnnie)
Na wiolonczeli	Julia Bednarska/Karina Krychun

ORAZ STATYŚCI:

OCHRONIARZ	Grzegorz Postrożny
SŁUŻBA	Zbigniew Antczak, Krzysztof Galski, Adrian Gorczyca, Jan Kwas, Krystian Stanecki, Wiesław Stolarz, Dawid Tomczyk, Kacper Windak

CZAS POSTPRAWDY. NIESZCZEROŚĆ I OSZUSTWA W CODZIENNYM ŻYCIU

„Prawda” została zastąpiona przez „wiarygodność”.
(Daniel Boorstin)

ZANIK UCZCIWOŚCI

Wiele osób już dawno doszło do takiego samego wniosku. Rośnie poczucie, że słyszymy dziś więcej kłamstw niż kiedykolwiek wcześniej. Parafrazując wybitnego komentatora społecznego Jerry'ego Lee Lewisa, można powiedzieć, że mamy obecnie do czynienia z „całym mnóstwem kłamstw”. Do niedawna tego poczucia nie potwierdzały żadne twarde dowody, ale zaczyna się to zmieniać dzięki badaniom. Ich wstępne wyniki są niepokojące. Kolejni badacze znajdują dowody na to, że kłamstwo stało się czymś równie powszechnym, jak drapanie się w swędzące miejsca.

Nie przesadzimy, mówiąc, że uczciwość znalazła się dzisiaj w tarapatkach. Oszustwo stało się czymś powszechnym na wszystkich poziomach życia. Na co dzień mówimy: „On jest teraz na zebraniu” albo „Nie, wcale nie wyglądasz grubo w tej sukience”. Na poziomie wielkiej polityki kłamstwa brzmią tak: „Nigdy nie nawiązałem relacji seksualnej z tą kobietą” albo „Znaleźliśmy broń masowej zagłady”. W nagłówkach prasowych aż się roi od wysoko postawionych kłamców: naukowców fabrykujących wyniki badań, dziennikarzy wysysających artykuły z palca, biskupów lawirujących w sprawach niewygodnych dla Kościoła, wreszcie menedżerów i księgowych „podrasowujących” sprawozdania finansowe. Stanowią oni najbardziej widoczne przejawy dużo szerszego zjawiska: uczynienia z kłamstwa rutynowego elementu życia.

O tym, w jak opłakanym stanie znalazła się dziś uczciwość, świadczy częstość używania wyrażeń typu: „Szczzerze mówiąc...”, „Będę z tobą szczery...”, „Powiem ci prawdę...”, „Tak po prawdzie...”, „Prawda jest taka, że...”. Tego rodzaju werbalne tiki wskazują, jak regularnie nawzajem się oszukujemy. Gdyby było inaczej, czemu miałyby służyć te upewnijające stwierdzenia?





Nie oznacza to, że uczciwość zupełnie straciła znaczenie, a kłamstwo przestało budzić nie-smak. Przeciwnie. W badaniach sondażowych, zwłaszcza wśród starszych respondentów, wi-dać rosnące zaniepokojenie upadkiem etyki. Sondaże prowadzone w Stanach Zjednoczonych i innych krajach potwierdzają, że prawdomówność jest nadal jedną z najwyżej cenionych cech.

Jak często kłamiemy i jesteście okłamywani? Badacze syją jak z rękawa różnymi szacunko-wymi liczbami. Te, które znam, wahają się od dwustu kłamstw dziennie do zaledwie jednego. Te wyniki wydają się przesadzone, ale warto pamiętać, że najczęściej wypowiedane kłamstwo brzmi: „W porządku” (w odpowiedzi na pytanie: „Jak się masz?”). Kłamstwo jest czymś ruty-nowym. Stało się nieodłączną częścią naszego życia, a w życiu społecznym i zawodowym jest niemal koniecznością.

CO SIĘ STAŁO Z UCZCIWOŚCIĄ?

Uczciwość mieści się gdzieś pomiędzy wyznawanymi przez nas wartościami a rzeczywistym zachowaniem. Niewielu ludzi uważa się za pozbawionych zasad etycznych. Jeśli jednak ba-dania na ten temat są wiarygodne, niemal wszyscy kłamiemy, i to dużo częściej, niż nam się wydaje. Kiedy już nam to ktoś uświadomi, siłą rzeczy zaczynamy się zastanawiać, jak często inni nas okłamują.

Przez „kłamstwo” rozumiem świadomie wypowiedziane twierdzenie, które ma oszukać roz-mówcę, a „kłamca” oznacza dla mnie osobę, która świadomie przekazuje nieprawdziwe infor-macje z zamiarem oszukania rozmówcy).

Ludzie mówią nieprawdę, odkąd istnieje język. Jednocześnie w większości społeczeństw przyjmuje się, że najlepszym sposobem postępowania jest uczciwość. Zniknęło odium otacza-jące kłamstwo, a wielu ludzi pogodziło się z tym, że można oszukiwać bezkarnie. Kłamstwo stało się w zasadzie wykroczeniem, za które nic nie grozi. „Tak to jest” – mówimy o tych, któ-rych przyłapano na oszustwie. „Chciała dobrze”. „Kim ja jestem, żeby go oceniać?”. I wreszcie rozstrzygające stwierdzenie: „Czym właściwie jest prawda?”.

Niektóre z tych kłamstw są duże, inne – małe; są wśród nich przekręcone fakty i komplet-ne bujdy, kłamstwa dla żartu i takie, które mają mnie rzeczywiście oszukać, drobne łgarstwa i kłamstwa, za które grozi odpowiedzialność karna. Każdy zna to z własnego doświadczenia.

Co więcej, kiedy ktoś mnie oszukuje, nie załamuję rąk ani nie zgrzytam zębami. Jak większość ludzi, pogodziłem się z tym, że kłamstwo jest czymś powszechnym, a nawet rutynowym. Zapewne byłoby lepiej, gdybyśmy się na to nie godzili.

Oczywistym powodem upowszechnienia się nieuczciwości jest upadek etyczny. Nasze kom-pasy moralne przestały działać. Nasze rozeznanie dobra i zła zapadło w śpiączkę. Sumienie uważa się za coś staroświeckiego. Głębokie przekonanie ustąpiło miejsca cynizmowi.

POSTPRAWDZIWOŚĆ

Kłamcy istnieją od zawsze, ale zwykle kłamali z odrobiną niepewności, niepokoju, poczucia winy, wstydu, a co najmniej zmieszania. Dzisiaj spryt pozwala nam wypracować wiele uzasad-nień dla naginania prawdy, dzięki którym możemy oszukiwać bez poczucia winy. Nazywam to zjawisko postprawdą. Żyjemy w czasach postprawdy. Postprawdziwość mieści się w etycznej szarej strefie. Dzięki niej możemy oszukiwać bez poczucia nieuczciwości. Kiedy nasze zacho-wanie wchodzi w konflikt z wyznawanymi przez nas wartościami, najczęściej rewidujemy te drugie. Mało kto jest gotów przyznać przed sobą – a co dopiero przed innymi – że postępuje nieetycznie, dlatego tworzymy nowe wersje moralności. Można je nazwać „etyką alternatywną” (alt. ethics) W świetle takiej etyki dopuszcza się oszukiwanie jako „niekoniecznie złe”, a tym samym nie uznaje się go za „nieuczciwe” i odrzuca cały negatywny багаж tego słowa.

Nawet jeśli kłamiemy częściej niż kiedykolwiek wcześniej, to nikt nie chce uchodzić za kłamcę. To słowo zawiera w sobie olbrzymi ładunek potępienia. Zwłaszcza mężczyźni robią wszystko, żeby nie dać innym mężczyznom powodu do zapytania: „Nazywasz mnie kłamcą?”. Kiedy te brzemienne słowa już padną, dialog najczęściej ustępuje miejsca rękoczynom – albo czemuś jeszcze gorszemu. Samo słowo „kłamstwo” jest nie tylko terminem opisowym, ale też bronią. Według Oxford English Dictionary „jest ono zazwyczaj ostrym wyrazem potępienia mo-ralnego, którego unika się w uprzejmych rozmowach”. Dlatego właśnie wypracowujemy różne uniki: uzasadnienia dla nieuczciwości, powody usprawiedliwiające kłamstwo, dzięki którym przestaje się nam wydawać takie złe. Ładunek emocjonalny słów związanych z oszukiwaniem osłabł. Nie wypowiadamy już kłamstw. Zamiast tego „wyrażamy się nieprecyzyjnie”, „wyoł-brzymiamy”, „mylimy się”, „błędnie oceniamy”. Nie mówimy już, że ktoś kogoś „oszukuje”, ale raczej „wkręca”. W ostateczności można powiedzieć: „Minąłem się z prawdą”, co brzmi lepiej niż: „Skłamałem”. Nie chcemy też oskarżać innych o kłamstwo, więc mówimy, że „nie dopusz-czają do siebie prawdy”.



Przyznanie się wprost do kłamstwa („skłamałem”, „skłamałam”) jest tak rzadkie, że prawie niespotykane. Ktoś, kto odważa się do tego przyznać, rzuca tym samym cień wątpliwości na wszystko, co kiedykolwiek powiedział i jeszcze powie. Dlatego zamiast znieść wszelkie ograniczenia i uznać kłamstwo za sposób życia, manipulujemy pojęciem prawdy. „Naginamy” ją, „upiększamy” i „ulepszamy”.

PLAGA EUFEMIZMÓW

Z nieuczciwością wiąże się więcej eufemizmów niż z kopulacją czy defekacją. Pomaga nas to znieczulić na jej konsekwencje. W epoce postprawdy oprócz prawdy i kłamstw pojawiła się trzecia kategoria – niejasnych stwierdzeń, które nie są do końca prawdą, ale też niezupełnie kłamstwem. Można by je nazwać „podkręconą prawdą”, „neoprawdą”, „zmiękczoną prawdą”, „fałszywą prawdą” albo „prawdą w wersji *light*”. Przez tego rodzaju nowotorowe eufemizmy kłamstwa przestają się wydawać niebezpieczne. Eufemizacja wymaga bardzo dużej kreatywności językowej. Oprócz niestarzących się klasyków, takich jak „luki w wiarygodności” (*credibility gap*), „zmiana kąta widzenia” (*reframing*) czy „nieścisłości terminologiczne” Winstona Churchilla, mamy wiele nowych eufemizmów z dziedziny postprawdy:

KŁAMSTWA
poetycka prawda,
prawda równoległa,
zniuansowana prawda,
twórcza prawda,
wirtualna prawda,
rzeczywistość alternatywna,
strategiczne wprowadzanie w błąd,
kreatywne poprawianie,
niezpełne ujawnienie,
wybiórcze ujawnienie,
wzmocniona rzeczywistość,
niemal prawdziwe,
prawie prawdziwe,
wypowiedzi niezgodne z faktami,
informacje oparte na faktach.

KŁAMAĆ
wzbogacać prawdę,
podkrecać prawdę,
podkolorowywać prawdę,
naginać prawdę,
manipulować prawdą,
mówić więcej niż prawdę,
łagodzić prawdę,
zmiękczać prawdę,
cieniować prawdę,
rozciągać prawdę,
odbiegać od prawdy,
zachowywać prawdę dla siebie,
przekazywać ulepszoną wersję prawdy,
przekazywać jaśniejszą wersję prawdy,
przedstawiać prawdę w korzystnym świetle,
nie przesadzać ze szczerością.

Eufemizmy w końcu dorabiają się własnych konotacji i potomstwa. Na jednym z rysunków zamieszczonych w „New Yorkerze” menedżer mówi: „Nie naginam prawdy, tylko ją umieszczam w odpowiednim kontekście”.

NIEUCZCIWOŚĆ SYTUACYJNA

Nieuczciwość sytuacyjną praktykują ci, których częściowo znają osoby z różnych miejsc, ale nie ma takiego miejsca, w którym znano by ich w pełni. Dzięki temu mogą dozować prawdę – w zależności od tego, z kim akurat mają do czynienia. Przynależność do wielu wspólnot umożliwia elastyczne stosowanie zasad etycznych. Wobec braku silnych związków z innymi osobami, dzielącymi te same wartości, nasze standardy etyczne zależą od tego, czy czujemy się w jakiś sposób związani z uczestnikami tego samego kontekstu sytuacyjnego, na przykład imprezy, forum internetowego, albo zapośredniczonych form kontaktu, takich jak *talk-show* czy opery mydlane. Członkowie wspólnot związanych z konkretnych miejscem mogą podlegać tylko jednemu zestawowi norm etycznych. W takich wspólnotach zarówno rodzina, jak i szkoła czy kościół wzmacniają jeden wspólny standard uczciwości. Kiedy jednak słabnie poczucie



wspólnego celu i wspólnych wartości, czego doświadcza dziś wielu z nas, podzielane standardy zachowania ustępują miejsca niezliczonym wariantom. Można to nazwać fragmentacją etyki. Jednym zestawem norm etycznych kierujemy się w domu, innym – w relacjach ze znajomymi, jeszcze innymi – w pracy, w kościele, w grupie wsparcia i w internecie, i wreszcie – w relacjach z nieznanymi.

KŁAMSTWA W ZWIĄZKACH INTYMNYCH

Badacze odkryli też, że lepiej wykrywamy kłamstwa przyjaciół niż małżonków, być może dlatego, że małżonkowie często umyślnie ignorują oznaki, które – jak dobrze wiedzą – powinny być dla nich sygnałem ostrzegawczym. Im dłużej są razem, tym lepiej unikają tematów drażliwych dla drugiej strony. W międzyczasie przekonują się, że czasem lepiej nie ujawniać całej prawdy. Według jednego z badań prowadzonych wśród par na różnych etapach związku małżonkowie częściej się oszukują, ukrywając niebezpieczne informacje, niż mówiąc wprost nieprawdę.

Większość toleruje pewne rodzaje nieszczerości w związku. Pozwalają sobie nawzajem na pomijanie pewnych faktów, nie próbują przypierać drugiej osoby do ściany, aby w ten sposób wydobyć informacje, których woleliby nie znać, i starają się nie stawiać jej w sytuacji, w której musiałaby skłamać. Niektórzy uważają nawet drobne kłamstwa za niezbędny element jakiegokolwiek długotrwałej relacji. Ci, którzy chcą w niej pozostać, z czasem zaczynają rozumieć, że nieskrępowane mówienie prawdy może wszystko popsuć.

KŁAMSTWA I ICH KONSEKWENCJE

Ci, którzy kłamią lub kłamali w przeszłości – nawet w drobnych sprawach, nawet bez złych intencji – mogą się przekonać, że inni już im nie wierzą nawet wtedy, kiedy mówią prawdę. Jedno ujawnione kłamstwo rzutuje na wszystkie prawdziwe wypowiedzi. Trudno uwierzyć komuś, o kim wiemy, że oszukuje, nawet jeśli ogólnie akceptujemy tę praktykę. Sam Friedrich Nietzsche, wymowny obrońca zręcznych kłamstw, napisał kiedyś do przyjaciela: „Nie wstrząsnęło mną to, że mnie okłamałeś, ale to, że ci już nie wierzę”.

Gdy ktoś, kogo uważaliśmy za uczciwego, okazuje się kłamcą, nie tracimy zaufania tylko do tej osoby, ale do ludzi w ogóle. Jeśli odkrywamy, że okłamał nas ktoś, komu ufaliśmy, zaczynamy się pilnie przyglądać innym osobom, którym ufamy. Kiedy instytucje, które uważaliśmy za

godne zaufania – kościoły, firmy audytorskie, laboratoria badawcze – okazują się go niegodne, zastanawiamy się, czy wobec tego można zaufać jakiejkolwiek instytucji. Kiedy przywódca polityczny, biskup czy profesor *college'u* zostanie przyłapany na manipulowaniu prawdą, zaczynamy wątpić, czy możemy polegać na czyjejkolwiek uczciwości. W ten sposób zwodnicze zachowanie konkretnych osób podkopuje umowę społeczną jako taką.

Jednak nawet najbardziej zagorzały zwolennik postmodernistycznego relatywizmu nie stwierdziłby, że w ludzkiej komunikacji nie ma miejsca na prawdomówność. Żadne społeczeństwo nie mogłoby funkcjonować na podstawie takiego założenia. Gdybyśmy przypuszczali, że inni mogą z równym prawdopodobieństwem nas okłamywać, jak mówić prawdę, oznaczałoby to koniec cywilizacji.

Tak wygląda społeczny koszt ciągłego oszukiwania: najpierw tworzy się atmosfera podejrzeń, a potem – atmosfera rezygnacji. Jednak nie tylko społeczeństwo płaci za oszukańcze zachowanie. Pewną cenę płacą też jednostki. Kłamstwo rzadko ma bowiem pozytywny wpływ na okłamywanych lub na kłamców.

CENA OSZUSTWA

Osoby, które oszukują innych płacą za to cenę polegającą na osłabionym szacunku dla innych i siebie. Jak mówi psycholog Richard Farson: „Oszukujący stoi przed większym zagrożeniem niż oszukany. Ten drugi może w końcu poznać prawdę, ale ten pierwszy nie, gdyż erozja szacunku postępuje prawie niezauważalnie”.

Szczególnie obciążające psychicznie jest udawanie kogoś, kim się nie jest: ma się poczucie oderwania od swojego prawdziwego Ja, pamięta się o tym, że oszukuje się innych ludzi, i modli się gorąco, żeby cała rzecz nie wyszła na jaw.

Kłamcy muszą bez przerwy grać w tajemnice. Ceną za dwulicowość jest nieprzerwana czujność. Nawet akceptujący kłamstwo Nietzsche przyznał, że jest ono „bardzo wyczerpujące”.

Dlatego właśnie pozoranci, których kłamstwa zostają ujawnione, zazwyczaj odczuwają nie tylko wstyd, ale też ulgę. Ulatnia się całe napięcie. Znika potrzeba zachowywania czujności.

GRY RODZINNE

W rodzinie, podobnie jak na scenie teatru, każdy ma swoją rolę — ktoś zawsze ratuje sytuację, ktoś inny milczy, ktoś się buntuje albo rozładowuje napięcie żartem. Te powtarzające się zachowania nie są przypadkowe. Psychologia nazywa je grami rodzinnymi — to ukryte mechanizmy, które mają jeden główny cel: utrzymać równowagę w systemie, nawet jeśli jest to równowaga bardzo daleka od zdrowia czy bliskości.

Im bardziej rodzina zmagą się z trudnościami, tym bardziej te gry stają się sztywne i niepodważalne. Ich reguły są jak niewidzialny kontrakt: nie ruszaj, nie pytaj, nie wychylaj się. Problem w tym, że takie gry — choć czasem dają iluzję stabilności — utrwalają to, co trudne, blokują rozwój i sprawiają, że członkowie rodziny utknęli w rolach, które już dawno przestały im służyć.

To właśnie wtedy w gabinecie terapeuty padają pytania: „Dlaczego czuję się odpowiedzialna za wszystkich?”, „Czemu nikt mnie nie słyszy?”, „Dlaczego nasze rozmowy zawsze kończą się awanturą?” — a odpowiedzi często prowadzą prosto do starych rodzinnych scenariuszy, które wciąż są grane, choć nikt już nie pamięta, kto je napisał.

W tak zwanych zdrowych rodzinach gry rodzinne, owszem, zdarzają się, ale są rzadkie, elastyczne i wspierające. Odgrywają one raczej rolę narzędzia porozumienia niż pola walki. Gdy w relacjach panuje zaufanie, a emocje mogą swobodnie płynąć, schematy zachowań łatwo się zmieniają i dostosowują do aktualnych potrzeb. To, co kiedyś działało, może zostać porzucone bez dramatu — bo system jest żywy, odporny i gotowy na zmianę.

Inaczej jest w rodzinach, gdzie napięcia są wysokie, a bezpieczeństwo emocjonalne kruche. Tam gry stają się sztywną formą obrony — jakby cała rodzina kurczowo trzymała się dobrze znanych ról, nawet jeśli ktoś od lat ma ochotę zejść ze sceny. Struktura zostaje utrzymana, ale ceną jest dobro i rozwój poszczególnych osób. Bo w takim układzie ważniejsze staje się „żeby wszystko wyglądało tak jak zawsze”, niż to, czy ktoś czuje się słyszany, wolny albo szczęśliwy.

Przykładem pozytywnej gry rodzinnej jest gra tocząca się wokół wsparcia, które opiera się na wzajemnej trosce i uważności na potrzeby innych członków rodziny. Gdy ktoś z domowników zmagą się z trudnym dniem, dużą ilością obowiązków lub gorszym samopoczuciem, reszta rodziny spontanicznie oferuje mu wsparcie — może to być przejęcie części jego zadań, przygotowanie herbaty, przytulenie czy po prostu wysłuchanie go bez oceniania.



Reguły tej gry są proste: każdy w rodzinie ma prawo do wsparcia, pomaganie innym jest naturalnym zachowaniem w rodzinie i wynika z chęci dbania o siebie nawzajem. Wszyscy członkowie rodziny mają zarówno prawo do otrzymywania, jak i dawania wsparcia. Taka gra wzmacnia więzi rodzinne, buduje poczucie bezpieczeństwa i uczy empatii – sprawia, że rodzina to ważny zasób, z którego można korzystać i na który można wpływać.

Gier rodzinnych uczymy się od najmłodszych lat – często zupełnie nieświadomie. Są obecne w tym, co się opowiada przy stole, w rodzinnych anegdotach powtarzanych jak zaklęcia („Bo twój ojciec to zawsze...”, „A babcia to już taka była”), w bajkach, które oglądamy, i w historiach, które nasiąkają nami przez lata. W ten sposób przyswajamy scenariusze i zasady, które później sami zaczynamy odgrywać, często nie zdając sobie sprawy, że nie napisaliśmy ich sami.

Gry rodzinne mają swoją strukturę: konkretne role, powtarzalność i cel – utrzymać homeostazę, czyli wewnętrzną równowagę, systemu rodzinnego. I tu pojawia się pułapka: bo to, co chroni rodzinę jako całość, nie zawsze służy jednostce. Czasem gra pomaga – wspiera, łagodzi, daje przestrzeń. Ale częściej – szczególnie w trudnych, napiętych systemach – utrwała nierówności, ogranicza rozwój, odbiera głos, wymusza trwanie w roli, która już dawno nie pasuje. Gdy w rodzinie pojawia się kryzys – choroba, rozstanie, bunt, potrzeba zmiany – system nie zawsze reaguje elastycznie. Często uruchamia się wtedy znana gra: ktoś wraca do roli „tego, co wszystko ogarnia”, ktoś inny znów „zawodzi”, „milczy” albo „przeszkadza”. Gra działa jak automatyczna odpowiedź: nie po to, żeby rozwiązać problem, ale by przywrócić znany porządek – nawet jeśli jest on dla kogoś głęboko niesprawiedliwy.

Najczęściej nie zdajemy sobie sprawy z tego, że w ogóle gramy. Wchodzimy w schematy automatycznie, przyjmujemy określone role, reagujemy zgodnie z przewidywalnym scenariuszem. Dopiero kiedy zaczynamy się temu przyglądać, możemy zobaczyć, jak bardzo nasze działania są podporządkowane systemowi działającemu według zasad, których nigdy świadomie nie wybieraliśmy.

Z RODZINĄ DOBRZE WYCHODZI SIĘ TYLKO NA ZDJĘCIU

Na co dzień rzadko zastanawiamy się nad funkcjonowaniem naszej rodziny, bo samo postawienie pytania: „Czy moja rodzina naprawdę jest w porządku?”, może wydawać się oznaką niewdzięczności. Trochę się teraz droczę – wybaczenie mi – ale im dłużej pracuję jako psychołożka, tym bardziej się przekonuję, że dla dobrej opowieści o naszej rodzinie jesteśmy w stanie poświęcić naprawdę wiele, w tym własne zdrowie psychiczne.

W moim gabinecie słucham wielu różnych historii – o codziennych zmaganiach, nieporozumieniach, smutku i gniewie. Niektóre zaczynają się od długiego milczenia, gdy moi rozmówcy zbierają odwagę, by powiedzieć coś, co wydaje im się niewyobrażalne: na przykład, że nie kochają własnych rodziców, nie czują więzi z rodzeństwem, zerwali kontakt z rodziną i nie widzą dla niej miejsca w swoim dorosłym życiu. Czasem mówią o tym, że nie chcą opiekować się rodzicami, nie utrzymują kontaktu z dziećmi albo że odważyli się zadać sobie pytanie, czy w ogóle chcą nadal należeć do rodziny, z której pochodzą. Te słowa padają cicho, z niepewnością – jakby ich wypowiedzenie naruszało nienaruszalne zasady społeczne.

Niezależnie od tego, czy osoby te dopiero szukają własnej tożsamości, czy próbują zrozumieć swoją przeszłość, ich wyznania niemal zawsze wiążą się ze wstydem. Wstydem, który sięga głębiej niż same rodzinne relacje – dotyka fundamentalnego pytania: „Czy jestem dobrym człowiekiem, skoro nie czuję miłości tam, gdzie powinienem?”. Słowo „powinienem” okazuje się tu kluczem do wszystkiego.

Wstyd ten ujawnia się w ich spojrzeniach, w sposobie, w jaki unikają kontaktu wzrokowego, w tym, jak zaciskają dłonie na kolanach. To nie tylko strach przed oceną społeczną („Jak można nie kochać własnych rodziców?”), ale również wewnętrzny lęk przed tym, co to oznacza dla nich samych. Czy mogą być „normalni”, skoro pozwolili sobie na zwątpienie w coś tak podstawowego? Czy mają prawo wybierać swoje relacje rodzinne – a może nawet z nich rezygnować? Te pytania, choć często ledwo wypowiedziane, zawsze sprawiają, że atmosfera w gabinecie gęstnieje. Zdarza się, że w odpowiednim momencie zadaję moim klientom pytanie, które i ciebie może zaintrygować: „Gdybym mogła machnąć czarodziejską różdżką i sprawić, że twoja rodzina zniknie z twojego życia – co by się wydarzyło?”. Automatyczna odpowiedź naszego serca zawsze niesie więcej niż słowa. To początek podróży: trudnej, bolesnej, ale niezbędnej. Podróży, w której uczymy się, czym jest dla nas rodzina i jak stworzyć ją dla siebie poza narzucenymi społecznymi oczekiwaniami.

Rodzina, która ma być azylem miłości i bezpieczeństwa, potrafi być jednocześnie przestrzenią przemocy, kontroli, władzy i niewyobrażalnego cierpienia. Czy jesteśmy gotowi przyznać, że czasem świętość, którą jej przypisujemy, może być wyłącznie iluzją?



JOHN BRADSHAW

TOKSYCZNY WSTYD

NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD
BYŁEM OBECNY PRZY TWOIM POCZĘCIU
W ADRENALINIE WSTYDU TWJEJ MATKI
CZUŁEŚ MNIE W WODACH PŁODOWYCH JEJ ŁONA
DOPADŁEM, CIĘ NIM MOGŁEŚ MÓWIĆ
ZANIM ZROZUMIAŁEŚ
ZANIM ZNALAZŁEŚ DROGĘ POZNANIA
DOPADŁEM CIĘ, GDY UCZYŁEŚ SIĘ CHODZIĆ
GDY BYŁEŚ BEZBRONNY I ODSŁONIĘTY
GDY BYŁEŚ PODATNY NA CIOSY I ODCZUWAŁEŚ POTRZEBY
ZANIM CHRONIŁY CIĘ GRANICE TWOJEGO JA.

NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.
DOPADŁEM CIĘ, GDY BYŁEŚ MAGICZNY
ZANIM MOGŁEŚ POJAĆ, JA JUŻ BYŁEM
OKALECZYŁEM TWĄ DUSZĘ
PRZESZYŁEM CIĘ DO SZPIKU KOŚCI
DAŁEM CI POCZUCIE WAD I SKAZ
DAŁEM CI POCZUCIE NIEUFNOŚCI, BRZYDOTY, GŁUPOTY,
ZWĄTPIENIA, BEZWARTOŚCIOWOŚCI, NIŻSZOŚCI, NIEGODZIWOŚCI
SPRAWIŁEM, ŻE CZUŁEŚ SIĘ INNY
POWIEDZIAŁEM CI, ŻE COŚ JEST Z TOBĄ NIE W PORZĄDKU
SPLAMIŁEM TWĄ BOSKOŚĆ
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.

ISTNIAŁEM PRZED SUMIENIEM
PRZED WINĄ
PRZED MORALNOŚCIĄ
JESTEM PANEM EMOCJI
JESTEM GŁOSEM WEWNĘTRZNEGO POTĘPIENIA
JESTEM WEWNĘTRZNYM DRESZCZEM GROZY, KTÓRA PRZESZYWA
CIĘ ZNIENACKA, NIEPRZYGOTOWANEGO PSYCHICZNIE
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.



**ŻYJĘ W TAJEMNICY
W GŁĘBOKICH, CIEMNYCH MOCZARACH PRZYGNĘBIENIA I ROZPACZY
ZAWSZE PODKRADAM SIĘ CHYŁKIEM I CHWYTAM CIĘ,
GDY NIE MASZ SIĘ NA BACZNOŚCI
WCHODZĘ TYLNYMI DRZWIAMI
NIEPROSZONY, NIECHCIANY
PRZYBYWAM PIERWSZY
BYŁEM TU OD POCZĄTKU CZASU
Z OJCEM ADAMEM I MATKĄ EWĄ
BRATEM KAINEM
BYŁEM W WIEŻY BABEL I PODCZAS RZEZI NIEWINIĄTEK
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.**

**RODZĄ MNIE „BEZWSTYDNI” OPIEKUNOWIE, PORZUCENIE, KPINY,
NADUŻYCIA, ZANIEDBANIA,
SYSTEMY PERFEKCJONISTYCZNE
DODAJE MI SIĘ GNIEW RODZICÓW
OKRUTNE UWAGI RODZEŃSTWA
DRWIĄCE PONIŻANIE PRZEZ INNE DZIECI
NIEZDARNE ODBICIE W LUSTRACH
DOTKNIĘCIE ODCZUWANE JAKO SPROŚNE I PRZERAŻAJĄCE
SPOLICZKOWANIE, USZCZYPNIĘCIE,
SZARPANIE NISZCZĄCE UFNOŚĆ
WZMACNIA MNIE RASIZM, KULTURA SEKSU
SŁUSZNE POTĘPIENIE ZE STRONY RELIGIJNYCH BIGOTÓW
LĘKI I PRESJA SYSTEMU NAUCZANIA
HIPOKRYZJA POLITYKÓW
WIELOPOKOLENIOWY WSTYD DYSFUNKCYJNYCH RODZIN
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.**

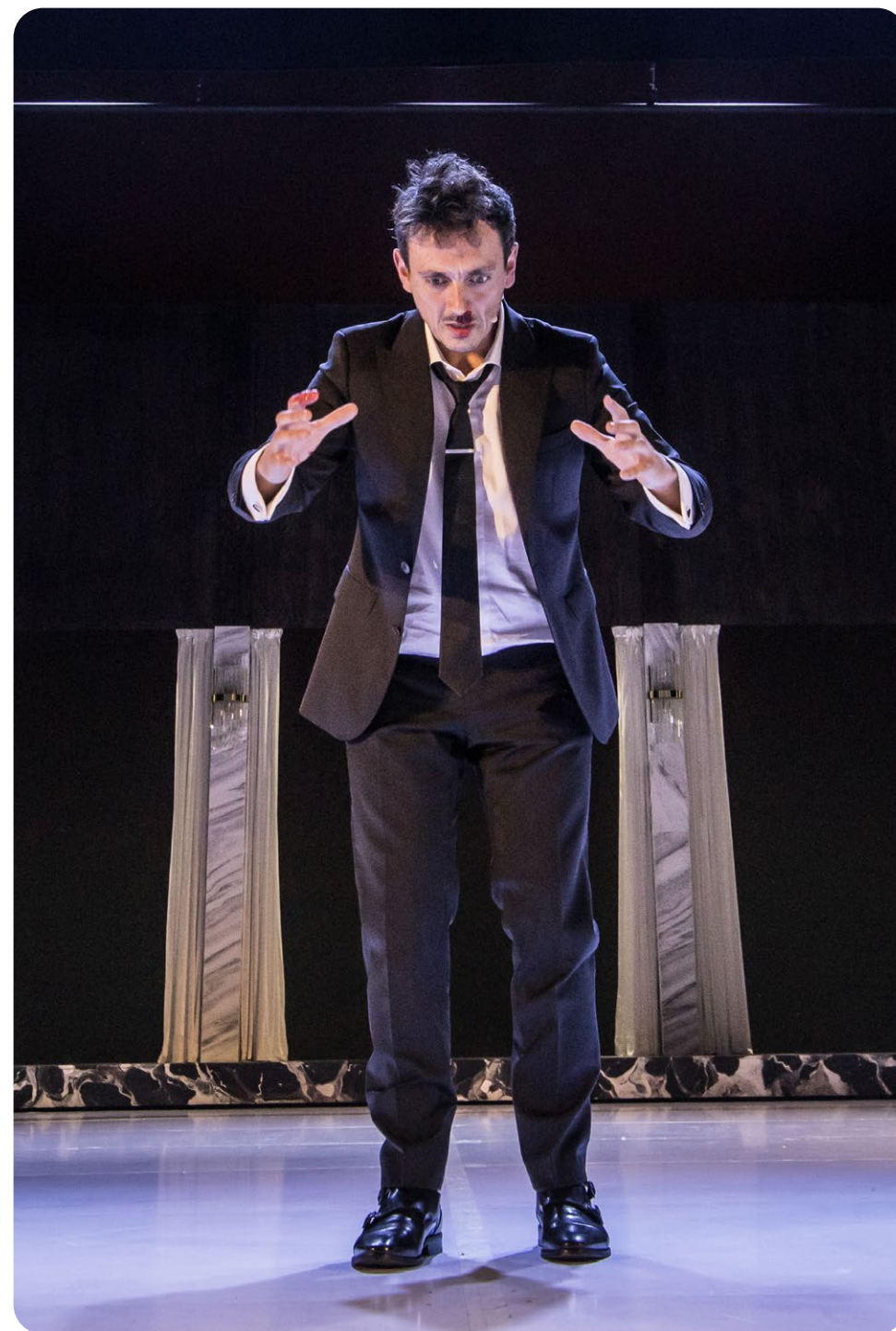
**MOGĘ ZMIENIĆ KOBIETĘ, ŻYDA, MURZYNA, GEJA,
CZŁOWIEKA WSCHODU, DROGOCENNE DZIECKO
W DZIWKĘ, GUDŁAJĄ, CZARNUCHA, CIOTĘ, LESBĘ,
ŻÓŁTKA, SAMOLUBNEGO BĘKARTA
PRZYNOSZĘ NIEUSTANNY BÓL, KTÓRY NIE USTĄPI
JESTEM MYŚLIWYM, TROPIĘ CIĘ DZIEŃ I NOC.**

**CODZIENNIE I WSZĘDZIE
NIE MAM GRANIC
STARASZ SIĘ SKRYĆ PRZED MNA,
ALE NIE POTRAFISZ
BO ŻYJĘ W TOBIE
SPRAWIAM, ŻE CZUJESZ SIĘ ZDESPEROWANY
I NIE MASZ WYJŚCIA
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.**



**SPRAWIAM BÓL TAK NIEZNOŚNY, ŻE MUSISZ PRZENIEŚĆ GO
NA INNYCH PRZEZ KONTROLOWANIE, PERFEKCJONIZM,
WZGARDE, KRYTYCYZM, BŁUŻNIERSTWA, ZAWIŚĆ,
OSĄDZANIE, WŁADZĘ I WŚCIEKŁOŚĆ
BÓL, KTÓRY SPRAWIAM, JEST TAK DOTKLIWY
ŻE MUSISZ GO ŁAGODZIĆ NAŁOGAMI, SUROWOŚCIĄ,
ODREAGOWYWANIEM I NIEŚWIADOMĄ OBRONĄ SWOJEGO JA
BÓL, KTÓRY SPRAWIAM JEST TAK DOTKLIWY
ŻE MUSISZ SIĘ ZNIECZULIĆ, BY PRZESTAĆ GO ODCZUWAĆ
PRZEKONAŁEM CIĘ, ŻE ZNIKNAŁEM — ŻE MNIE NIE MA —
ABYŚ ODCZUŁ BRAK I PUSTKĘ
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.**

**JESTEM SEDNEM WSPÓŁUZALEŻNIENIA
JESTEM DUCHOWYM BANKRUCTWEM
LOGIKĄ ABSURDU
PRZYMUSEM POWTARZANIA
JESTEM ZBRODNIĄ, PRZEMOCĄ, KAZIRODZTWEM, GWAŁTEM
JESTEM ŻARŁOČZNĄ DZIURĄ — ŹRÓDŁEM WSZELKICH NAŁOGÓW
JESTEM NIENASYCENIEM I ŻĄDZĄ
JESTEM AHAŚWERUSEM, ŻYDEM WIECZNYM TUŁĄCZEM,
WAGNEROWSKIM LATAJĄCYM HOLENDREM,
UMARŁYM CZŁOWIEKIEM DOSTOJEWSKIEGO,
UWODZICIELEM
KIERKEGAARDA, FAUSTEM GOETHEGO
PRZEMIENIAM TO, KIM JESTEM, W TO, CO ROBISZ I MASZ
MORDUJĘ TWĄ DUSZĘ
A TY PRZEKAZUJESZ MNIE Z POKOLENIA NA POKOLENIE
NA IMIĘ MI TOKSYCZNY WSTYD.**





TEATR LUDOWY



TEATR LUDOWY

Osiedle Teatralne 34
31-948 Kraków
teatr@ludowy.pl
www.ludowy.pl
facebook.com/teatr_ludowy
instagram.com/teatr_ludowy

DUŻA SCENA

Osiedle Teatralne 34
rezerwacja@ludowy
Funkcjonowanie teatralnej kasy:
poniedziałek - nieczynna
od wtorku do soboty - w godz. 12.00-18.00
niedziela - 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: Małgorzata Bogajewska
Zastępca dyrektora: Jerzy Fedorowicz jr.

Główny księgowy: Piotr Ruszkowski
Kierownik literacki: Katarzyna Dudek

Sekretarz literacki: Maria Klotzer, Wiktoria Wojas
Koordynacja pracy artystycznej: Katarzyna Kolanowska

Promocja i reklama: Anna Ryś, Beata Strama

Kierownik Biura Obsługi Widza: Ewa Skoczylas-Tkacz

Kierownik techniczny: Michał Ruszkowski

Światła: Jan Krawczyk, Jarosław Leszczyński

Akustyka: Krzysztof Kłysz, Bartłomiej Pełka

Charakteryzacja: Jolanta Chacusi, Miriam Lebiecka, Marcelina Nowak-Gozdecka, Marlena Pieczęta,
Kinga Rudnicka, Zuzanna Świeboda

Montażysty: Zbigniew Antczak, Krzysztof Galski, Adrian Gorczyca, Jan Kwas, Grzegorz Postrożny,
Krystian Stanecki, Wiesław Stolarz, Dawid Tomczyk, Kacper Windak

Kierownik pracowni krawieckiej: Iwona Gawęł

Garderobiane: Magdalena Bardo-Brożek, Iwona Kasprzyk, Bożena Świątkowska

Redakcja programu: Maria Klotzer

Autor zdjęć: Jeremi Astaszow

Opracowanie graficzne: Jępe Oyen



Mecenas Teatralnego
Instytutu Młodych - ZUE S.A.

Partner
Teatru Ludowego



Patron medialny

